O TRAGEDII OCALAJĄCEJ CAŁEGO CZŁOWIEKA

Nie ma narodu tak mało poszanowania mającego dla indywidualności twórczej, twardą pracą wykuwającej sobie zrozumienie świata, władzę nad nim, jak my właśnie.

S. Brzozowski *Legenda Młodej Polski*

W części są słuszne spostrzeżenia ekofilozofa H. Skolimowskiego z *Medytacji*: „Małość współczesnego człowieka jest zrekapitulowaną nędzą jego obecnej sztuki. [...] W sztuce najnowszej, która jest taka nijaka i często taka beznadziejna, widzimy jak w zwierciadle współczesnego człowieka: rozdartego i zgnębionego, wyzutego nie tylko ze swej esencji, ale także egzystencji. W ten sposób wyjęte z kontekstu, mogą zostać nadużyte do 'ogólnego' pomiatania indywidualnymi dokonaniami, których się nie zna w całokształcie, albo odkształca znędzniając w opisach, albo z przyczyn pozapoznaniowych pomija". Jak te osądy poznawcze mają się do poetyckich dokonań Andrzeja Pańty, którego ostatni tomik *Nic więcej* ukazał się w serii „Prezentacje Metafory"?

Od debiutu prasowego w *Poglądach* (1973 r.) poeta opublikował w formie książkowej m. in.: *Wyspa na jeziorze* (1977), *Za płotem* (1981), *Wieczna naiwność wróżek* (1985), *Pneuma Culi* (1988), *Mist* (1988), *Counter-Revolution* (1989), *Pan* (1992). Poezję A. Pańty już w debiutanckim tomiku cechowała dojrzałość poznawcza i estetyczna oryginalność. Była i jest, aż po tom *Nic więcej* zdradliwą dla recenzentów. Myślę że ta poezja nawet uznana, długo pozostanie w specyficznym kręgu milczenia, podobnie jak arcydzieła S. Vincenza, dokonania T. Karpowicza, W. Wirprzy, podobnie jak arcydokonania J. Słowackiego, C. K. Norwida czy B. Leśmiana, które stały się „zdradliwymi lustrami" obnażającymi stany umysłowe opisujących, intelektualne możliwości interpretatorów. Oryginalne dzieła sztuk pięknych wymagają bezpośredniego obcowania, najznakomitsze opisy nie wyczerpią utrwalonych w nich sensów i znaczeń. To arcydzieła przywracają w dezintegracji kulturowej poczucie i odzyskiwanie uniwersalnego ładu. To w części dotyczy również poezji A. Pańty.

Nie sama wspaniała dynamika języka, ni obrazu świata i człowieka utrudnia opis poezji A. Pańty, ale wpisane prawidłowości i zasady Kreacjonizmu. Chcąc zrozumieć utwory z *Nic więcej* należy od nowa, od debiutanckiego tomu zacząć lekturę, by zauważyć że dokonania A. Pańty są specyficznie niekończącym się ani w poszczególnych tekstach, ani tomikach poematem rozkwitającym Pankreacjonizmu, o czym marzył T. Peiper. Każdy następny tom, jest tylko rozdziałem, który w odbiorze jest uzależniony od poznania całokształtu tej poezji. Aby to ukazać, należałoby napisać dużą rozprawę, ukazującą na jakich zasadach opiera się poetyckie przeformowanie siły i żywiołu twórczego, którego skutkiem są wykrystalizowane z dużą precyzją, stany i obrazy Człowieka zintegrowanego z rzeczywistością. Te zasady wywodzą się z gnozy! A. Pańta „nie bawi się słowem", lecz wikła go w odmienny kontekst faktów i wydarzeń, przez to samo, język jest instrumentem przekształcania zrozumienia, ale jest równolegle przekształcany. Można by napisać esej o tym jak A. Pańta wytknął wieszczowi A. Mickiewiczowi, że to nie język myślom kłamie; to nie sam język — jak mniemał W. Wirpsza — wyklucza „komunikację" z Bogiem.

Jest znaczącą dla tych, którzy będą zajmować się stroną poznawczą tej poezji wypowiedź samego poety z wywiadu *Dialektyka kosmosu* (mądrze przeprowadzonego przez

J. Górdziałka – Jestem dialektykiem w heraklitejskoböhmiańskim znaczeniu tego słowa [...]. Chcąc zapewnić sobie „radosne obcowanie" z tą poezją, należy uznać za pewnik, tę, jedną z zasadniczych tez Wittgensteina: Świat jest wszystkim, z czym mamy do czynienia. W poezji A. Pańty nie ma nic przypadkowego, włącznie z wymownym cytatem myśli z *Oryginalności* H. Reada, otwierającym debiutancki tom i rzutującym również na *Nic więcej*. Dialektyka heraklitejskoböhmiańska opiera się na pewnej wizji ewolucji Życia i Kosmosu, jako Jedni, micie Człowieka–Indywiduum, w dosłowności traktowanego jako mikrokosmos. Tak pojęty człowiek twórczo uczestniczy w kosmicznej ewolucji, współtworząc „rzekę przemian", w której nie ma miejsca na nihilizm. To Heraklit, a nie Parmenides, przypisując człowiekowi „boski kreacjonizm", twórczy geniusz, uzależnił jego los i przyszłość od tworzenia kultury. A. Pańta tworzenie poezji w czasie znędznionym, a nie marnym z samego faktu zaistnienia, utożsamił z uprawianiem człowieczeństwa, które w swej istocie jest STAWANIEM się, przeformuującym Byt i trwanie. Na początku A. Pańta odsłonił chaos i destrukcję w kulturze, burzące harmonię Jedni człowieka, będącej biopsychoduchową, te zwyrodniałe idee, światopoglądy, które w przeżyciach prowadzą do uwstecznienia człowieka, regresu ewolucyjnego. Jeśli człowieka to i społeczeństwa, a więc i Ludzkości. A. Pańta nie wierzył w naiwne mrzonki, że po „zdechnięciu ideologii totalitarnych" nastąpi sielskość kulturowo–społeczna, skoro wciąż uprawia się nie „przestarzałe", ale zwyrodniałe sposoby poznania i myślenia. W tym poglądzie nie był odosobniony, o tym traktował F. Capra, H. Skolimowski, i twórca nowej teorii życia Wł. Sedlak. Przeformowanie „zasad poznania" w poezji stało się dla A. Pańty podstawą, wezwaniem losu. *Chorałek gladiatorów VI* (z 1977 r.) obrazuje rozpoznanie faktycznego stanu zdegenerowanych form myślenia, stał się punktem zwrotnym, początkiem budowania własnego, poetyckiego światopoglądu, włącznie z tworzeniem nowej teozofii. Przytoczę fragment *Chorałku VI* z tomu *Za płotem*:

Są za słabe, są za słabe te ludzkie mózgi,
bo tylko z papieru:
Nawet mózg elektronowy w naszej malignie
jest żądłem pszczoły. W złotym ulu czaszki
przelewamy z pustego w próżne tę ostateczność:
Śpiew, który rozpada się w ślepe korytarze buntu,
nie w łagodne posłuszeństwo (s. 19).

Nie ma tu tonu oskarżycielskiego, lecz rozpoznanie stanu naszych umysłów. Umysł przestał emitować myśl, przestał przeformowywać informację w myśl refleksyjną? To budzi grozę, a czy rzeczywistość nie potwierdza, że ten stan zaczyna się ujawniać? Poeta musiał od nowa w źródłach szukać prawdy – wpław przechodzić to sitowie morałów. Jeśli „sitowie", to znaczy zbagniono cały układ wiedzy. Okazuje się że poezja ciągle umożliwia odradzanie myślenia metafizycznego i mistycznego, co umiejętnie w dojrzałości, bezustannie czyni to A. Pańta. Przytoczę tekst (za który ongiś, groził stos Inkwizycji!) będący „pierwszą linijką nowej teozofii", rozrastającej się w kolejnych tomikach:

Istota z gwiazd, co stworzyła świat,
I wetknęła w nas nieśmiertelność,
Będzie rozstrzelana, za dezercję,
Nikt jej nie prosił, do dzieła, z nas.

Ani Blake, ani baron de Swedenborg, ani Słowacki nie pisali się na takie „przewrotne szaleństwo", w którym poeta zaprzecza „papierowe ogłoszenie" przez F. Nietzschego „śmierci Boga". W *Nic więcej* A. Pańta inaczej niż w poprzednich tomikach (= rozdziałach), zobrazował myśl, usiłując dociec, na jakiej zasadzie zostaliśmy „wykopani z Kosmosu" w wetkniętą w nas nieśmiertelność, w nieskończoność tworzenia. To co innego znaczy, niż zarysowany przez Homera, utrwalony w antycznej Grecji boski dar arcytworzenia. Co innego w teozofii znaczy być powołanym, obdarzonym łaską tworzenia niż być skazanym na powinność tworzenia (tu uwolnienie jest śmiercią). Pańta tu nie ironizuje, ukazując że ze skazania na tworzenie wynikają inne kon-

sekwencje w kulturze i życiu Indywiduum, i społeczeństwa. Poeta „szczęśliwie złośliwił" od początku, od tekstu *Bojaźń i rżenie*, coraz bardziej odsłaniając że człowiek ani sobie, ani światu, ni Panu łaski żadnej nie czyni, tworząc człowieczeństwo, bo to jest jego elementarną powinnością tożsamą z godnością. Posłużył się ostrą ironią, rozprawiając z wychodkowymi teoryjkami, z szubrastwem uprawiającym papierowe myślenie, pierdółami w malignie. Podobnie jak Empedokles, A. Pańta ma — nie jest to infantylne! — poczucie że jest „wędrowcem Kosmosu", a taki nie dopuszcza się do utraty wolności, nie w spłaszczonym zrozumieniu Miłosza w *Ziewolonym umyśle*, lecz bliższej pojęciu S. Vincenza: Wolność bowiem jest ściśle złączona z dyscypliną wewnętrzną myśli i woli, która przychodzi do głosu tam, gdzie przymus wewnętrzny ustaje. A. Pańta interesująco ukazuje to, że wolność pojawia się dopiero z chwilą czynnego uprawiania zrozumienia umożliwiającego panowanie nad żywiołami, zaś utrata rozumu, bądź jego niedorozwój prowadzi do regresu człowieczeństwa, przejawiającego się nie tylko w eksplozjach ludobójstwa, ale spirytyzmu, okultyzmu, hedonizmu, konsumeryzmu, w których głównym ideałem hominida jest produkowanie kału i czynienie świata wychodkiem. Człowiek wg Pańty w utworze PAN [EY] z t. *Nic więcej* zabezpieczył się w negatywny sposób przed tym co „ostateczne i nieuniknione", a więc przed wysiłkiem twórczym, uciesznym czekaniem na koniec świata:

Mylą się jednak, bo to
Wcale nie była bliskość końca
Tego świata, nikt nie szedł
Sądzić, ale zabawa, proste
Igranie, żywych i strutych,
Gonitwa ku pieczarze [...] s. 41

Żywi i struci pędzą nie mając już w swej woli pragnień rozwijania się, ani w umysłowości jakichkolwiek idei, ni wizji przyszłości, ku pieczarze, chcąc zachować tylko swą zoologiczność. Nie jest jasne w utworze na s. 38, czy Pan, czy człowiek, czy sam podmiot liryczny już zrozumiał: *Czym jest idea / trzymania siebie / Na pasku trwania* (tzn. wegetacji!), z czego wynika *Deszcz jego klęski*. Rzeczywiście

Śpiewamy cieńko ze strachu,
Śpiewamy cieńko z rozpaczy,
Śpiewamy cieńko z nadzieją,
Godni lepszego losu.

Los, który nam przypadł w udziale: tuli nas do łona / Tych magicznych pierdół, które wycieńczają wszelki potencjał umysłowy, jeszcze bardziej pogłębiając bezrozumność. Leśmian, mając poczucie czasu nadciągania bezwładu umysłowego w kulturze Zachodu, usiłował w Ezechielu — świadom tej złudy! — włożyć w usta Boga myśl ożywiającą: Spójrz! Wszechświat ma się ku wiośnie. Pańta, na ile tylko go stać, mocą ironii kładzie kres fałszywej popularności wielu magicznych pierdół, włącznie, z bajaniem o wiecznej tężyźnie młodości, wiecznej wszechmiłości... *Bo / z zaciśniętych gardeł / Nie wydobywa się żaden / Głos przyszłości. / Jak gdyby płucom brakowało / Już powietrza, więc nie jest to / Śpiewanie sobie a mózgom / Leciwych, nieistniejących muz / W nas, w nas właśnie* [...]. Daje się odczytać w wielu utworach od t. *Za płotem* i *Nic więcej*, że złudzenia rodem z wypaczonej „nadprzyrodzoności" nie używiły umysłów, lecz znużyły, nie są w stanie nawet już podniecać. Bzdurzyły „autorytety" o jak pojmowanej „wolności" hominida o nierozwiniętej osobowości, nierozwiniętych cechach ludzkiego charakteru, o nierozwiniętej jaźni, podniecając go jakimi to mrzonkami? Pańta odkrył rzeczywisty dramat z którego o wiele trudniej przyjdzie się wydostać niż mniemali personaliści, egzystencjaliści, czy m. in. Miłosz, Gombrowicz. Nie sposób przytaczać tekstów, w których poeta ukazuje, lub wprost odpowiada dlaczego. W kulturze zniszczono podstawy naturalnego rozwoju, Całobytu. Człowiek nie rozumie, nie tworzy ze siebie, ze swej energii Życia, bo nie ma rozwiniętego Rozumu, od którego uzależniona jest osobowość i sfera duchowa. Nikt z naszych „wielkich" nie przypomniał, bo nie zauważył tego, co ukazał wnikliwy umysł A. Pańty, że bez rozwiniętego rozumu umysł zamiera, karleją zmysły, cała sfera duchowa, zatraca się w

końcu sam instynkt samozachowawczy. Co doprowadziło do tego stanu? W odróżnieniu do Eliota, który upatrywał przyczyn pustynnienia umysłu i kultury w zagubieniu mądrości w ogromie wiedzy, Pańta ukazuje, że ten stan, wywołuje lawa bezsensownej informacji, skuteczniej zatruwając umysły niż kłamstwa. Czy się myli? Pańta się myli? Czy myliły się miliardy ludzi wypowiadające (dzień w dzień!) przez tysiąclecia, modlitewnie, ten werset z *Wed*: Panie! budź nas radością dobrego rozumu. Dobry Rozum jest tu uznany za źródło radości. Mógł tym wersetem zakończyć *Nic więcej*, ale zakończył niemniej trafnie tłumaczeniem *Do radości* F. Schillera, nadając nowy tytuł *Nic więcej*.

W poezji A. Pańty nie ma obrazu człowieka wyzutego ze swej esencji, ani egzystencji, jest to człowiek o wiele tragiczniejszy od Syzyfa, Fausta, Hamleta, walczący z tym co realnie zagraża znikczemnieniem, upodleniem świata i Człowieczeństwa, utratą natury Twórczej. Pańta w odpowiednim momencie swego życia zrozumiał Los Hölderlina, który okrutną tragedię życia, przemienił w poezję, ocalającą CAŁEGO człowieka. Utrata natury Twórczej, byłaby śmiercią samego Bytu. Bóg (Mistrza Eckharda, J. Taulera i rzecz jasna tłumaczonego przez A. Pańtę, J. Böhma) nie został zabity. Teozofia tworzona przez A. Pańtę jest racjonalna.

Według A. Pańty zagłady życia ni końca świata nie będzie. Hominidów czeka inne okrucieństwo, a więc, zwielokrotniony wysiłek aż do granic wytrzymałości, praca nad doprowadzeniem zbagnionej, doprowadzonej do stanu wychodka Kultury, do stanu domu Życia. Nie pomylił się skąpy i oszczędny w pochwałach Henryk Worcell, który w początkach tej twórczości stwierdził: Pańta to curiosalny talent z rozwiniętym rozumem i twardym charakterem, to jeszcze jeden z wielkich samotników, którzy nawet na dnie piekła, tworzą przełomowe dzieła. To nie jest wartościowanie, tylko przypomnienie oczywistości: inne umysły będą obcować z poezją J. Twardowskiego, a zupełnie inne z dokonaniami A. Pańty.

Niżej podpisana wie aż nadto, że niemożliwym jest dla każdego „zrecenzowanie" tomu *Nic więcej* bez ukazania (choćby tylko w uproszczonym uogólnieniu) jego nierozdzielności z całokształtem dokonań A.Pańty, wymagających i zasługujących na szersze omówienie, bo jest to Dzieło rozkwitające wielopłaszczyznowo, jeszcze inaczej, niż poezja T. Karpowicza i W. Wirprzy. Bardzo łatwo — to fakt! — można ośmieszyć się w opisach i ocenie, przypisywanych przez A. Pańtę znaczeń wielu zjawiskom naszej egzystencji, jeśli nie zauważy się, że „niedomówienia", nie ukończone opisy w jednym tomie, znajdują swe dopełnienie w dwu następnych. A. Pańta nie odwołuje osądu poznawczego, ni przypisanych znaczeń faktom, lecz z jakąś niezwykłą siłą przywołuje (nawet kilkakrotnie) by dopełnić, pomnożyć, spotęgować obrazowo, jeszcze inaczej wysłowić, przez to samo potęguje zrozumienie świata i Człowieka. Rytm, pulsacje myśli i obrazów, wyrażają pewien „nadsens" tej poezji.

Usiłowałam tylko podkreślić, a nie opisać, że debiutancka *Wyspa na jeziorze* rozwinęła się w fantastyczną Wyspę Poezji. Wiele myśli z *Nic więcej* po ukazaniu się następnego rozdziału (=tomiku) ulegnie dialektycznemu dopełnieniu, okazując się czymś więcej jeszcze znaczącym w Pan-Kreacjonizmie A. Pańty w którym panuje Prawo Przemiany, takie samo a nie inne, jak w chińskiej, świętej *Księdze Przemian*.

Marianna Bocian

Za: OPCJE 1996, nr 2.